

Współcześni „prowincjusze”

Literatura o człowieku i przyrodzie

Zofia Stefanowska napisała kiedyś o Mickiewiczu, iż jest to „źle adaptowany prowincjusz, dla którego w samym zjawisku wielkomiejskiego życia jest coś przeciwnego naturze” (też Próbą zdrowego rozumu. *Studia o Mickiewiczu*). Śledząc karty literatury współczesnej, również dostrzegam wielu takich „prowincjuszy”. Miłosz, Konwicki, Odojewski, Żakiewicz, Jurewicz, Stasiuk – by poprzestać tylko na kilku najgłośniejszych nazwiskach. Nawet jeśli na pozór twórczość niektórych z nich wydaje się być związana w dużej mierze z miastem (np. utwory „warszawskie” Konwickiego czy wybrane opowiadania emigracyjne Odojewskiego), to nadrzędnym tematem wielu książek wymienionych autorów jest zawsze tęsknota za przyrodą, za „magiczną doliną”, Arkadią, „prowincjonalnym” domem dzieciństwa. W tym odcinku „Literatury o człowieku i przyrodzie” przyjrzymy się twórczości kilku wybranych współczesnych „prowincjuszy”.



Fot. Ryszard Kulik

Pierwszym bohaterem dzisiejszych rozważań będzie Czesław Miłosz, twórca uznany za największego polskiego poetę XX wieku. Obok bogatego dorobku poetyckiego noblisty (spośród wielu ciekawych ujęć przyrody w utworach poetyckich można by wskazać np. cykl wierszy „Świat. Poema naiwne”), na uwagę zasługuje również jego twórczość prozatorska. Najważniejszym osiągnięciem w tej dziedzinie jest powieść „Dolina Issy” (pierwsza powieść Miłosza, „Zdobycie władzy”, traktowana jest dziś prawie wyłącznie jako dokument kształtowania się postawy ideowej poety). W „Dolinie Issy” pisarz stworzył obraz mitycznej Krainy Jezior, w której dostrzec można wyraźne cechy kraju dzieciństwa samego autora. Głównym bohaterem powieści jest młody chłopak o imieniu Tomasz. Utwór opowiada o inicjacji w dorosłość, o poznawaniu świata przyrody, a także – skontrastowanej z naturą – historii. Wszystko zanurzone jest w bardzo dokładnie odmalowanych realiach społeczno-kulturowych (ogromna rola tzw. kolorytu lokalnego). Centrum świata przedstawionego stanowi dom, oczywiście – „prowincjonalny”.

Powieść rozpoczyna się „panoramicznym” opisem Krainy Jezior. Czytając partie wprowadzające, bez trudu możemy opisywaną krainę zlokalizować na mapie Europy. Przekonujemy się przy tym, jak doskonale Miłosz zna tajniki geografii i przyrody litewskiej, pokazując odmienną przyrodniczego ukształtowania Litwy i Polski (pojawiają się informacje o gatunkach drzew, w tym m.in. o usytuowanej daleko na południe linii występowania buku).

Najciekawsze z naszego punktu widzenia okazują się jednak wyprawy Tomasza na polowania w głąb puszczy. Z jednej strony, obserwujemy wraz z bohaterem różnorodność gatunkową świata roślin i zwierząt (na uwagę zasługują przede wszystkim olśniewające i pouczające opisy storczykowatych oraz ptactwa), z drugiej strony zaś, w scenach polowania, a więc – zabijania, ujawnia się istota inicjacji. Polowanie staje się „obrzędem przejścia”, a śmierć – miejscem nowych narodzin (tak w sensie symbolicznym, jak i biologicznym). Kończy się jedna forma istnienia, lecz Życie trwa nieprzerwanie. Podniesiony do rangi metafizycznej obieg atomów, komórek, materii – w tym streszcza się w „Dolinie Issy” istota życia i różnorodności.

Miłosz urodził się w Szetejniach nad Niewiażą. Również na Litwie, w Nowej Wilejce nad Wilią, przyszedł na świat Tadeusz Konwicki. „Gdy spojrzeć na całokształt twórczości Konwickiego – pisze Marek Tomaszewski – dostrzec w niej można szereg powtarzających się, koncentrycznych układów,

grawitujących wokół magicznej triady, jaką stanowią dolina, rzeka i las. Te trzy podstawowe elementy składające się na mityczną topografię powieści Konwickiego odsłaniają najwięcej sensów dosłownych i symbolicznych. Dosłownych, ponieważ chodzi tutaj o konkretne miejsca, które autor poznał w dzieciństwie; symbolicznych, ponieważ miejsca te ulegają znacznemu przetworzeniu i wprzęgnięte są w bardzo różne konteksty wypowiedzi literackiej /.../" (M. Tomaszewski, *Od chaosu do kosmosu. Szkice o literaturze polskiej i francuskiej XX wieku*).

Otóż dolina jest u Konwickiego punktem spotkań, gdzie zbiegają się drogi życiowe bohaterów i narratora. Jest miejscem, do którego każdy człowiek dąży, choćby podświadomie, jak do utraconego Raju. Tomaszewski pisze: „W ten oto sposób nadwilejska część krajobrazu przeniesiona zostaje, w oparciu o biblijną topikę, gdzieś pod Wzgórze Oliwne, w Dolinę Jozafata. Z jednej strony – raj utracony, a z drugiej – punkt docelowy. Te dwa pojęcia, mimo że przeciwstawne, współistnieją w obrębie owej symbolicznej, czarnej doliny, otoczonej obręczą lasów świerkowych”. Wydawałoby się, że podobną funkcję będzie pełnił w twórczości autora „Kroniki wypadków miłosnych” las. Jednakże las okazuje się miejscem przeklętym – jest miejscem beznadziejnej walki i śmierci, zarówno tej powstańczej (z okresu zaborów), jak i partyzanckiej podczas II wojny światowej („Rojsty”). Dlatego też, u tego wyczulonego na piękno przyrody pisarza, las nie uzyskuje takiego znaczenia, jak mityczny Matecznik u Mickiewicza. Trauma wydarzeń wojennych uniemożliwia przekroczenie negatywnych wspomnień związanych z lasem. Znacznie bardziej bogata w różnorodne znaczenia symboliczne okazuje się w twórczości Konwickiego rzeka, która jest jednocześnie nosicielką urodzaju, śmierci i odrodzenia. Staje się również symbolem przemijania. Kontakt z wodą jest zawsze nacechowany zmysłowością. Przypomnijmy choćby scenę z „Kroniki wypadków miłosnych”, gdzie to właśnie nad wodą Alina i Wicio decydują się odebrać sobie życie. Ich śmierć staje się niemal symbolicznym zjednoczeniem się nie tylko ze sobą nawzajem, ale również i z otaczającą ich przyrodą, zagrożoną przez nadciągającą katastrofę.



Fot. Kaj Romeyko-Hurko

Cała litewska przyroda nabiera nowego znaczenia z punktu widzenia utworów „warszawskich” pisarza (np. „Wniebowstąpienie”). Błądzący bez celu po odmetach powojennej Warszawy bohater czuje się jak Mickiewiczowski Pielgrzym, rzucony na „paryski bruk”. Ostatnia wojna zniszczyła krainę dzieciństwa, która teraz, we wspomnieniach, urasta do roli Raju, Krainy Utraconej, Arkadii. W tych wspomnieniowych wizjach („Bohiń”, „Kronika wypadków miłosnych”) poszukuje Konwicki swojej prawdziwej ojczyzny. Jednakże, mimo iż tą Krainą Idealną pisarza była „tamta” Wileńszczyzna, do której powrotu już nie ma, z owych poetyckich powrotów w „tamte strony”, obcowania z tamtejszą przyrodą, której współczesna Warszawa jest antytezą, wyrasta przekonanie Konwickiego, iż tylko połączenie się z naturą, „ze światem roślin i minerałów może przywrócić człowiekowi utraconą zdolność pojmowania całości” (Tomaszewski).

O twórczości Włodzimierza Odojewskiego na łamach „Dzikiego Życia” już pisałem, a rzecz dotyczyła cyklu podolskiego. Dziś zatem ograniczę się do późnej twórczości pisarza. W jego zbiorach opowiadań, takich jak „Zapomniane, nieuśmierzone...” czy „Bez tchu”, a także w powieści „Oksana”, bardzo często obserwujemy opozycję przestrzenną miasto – natura, gdzie to pierwsze jest typem przestrzeni śmiertniczości, skażonej, ziejącej spalinami i upałem. W opowiadaniu „Zobaczył pokój, w którym umarł” z tomu „Jedźmy, wracajmy...” całe miasto ukazane zostaje ponadto jako mrowisko złożone z nieskończonej ilości mieszkań (w jednym z nich mieszka główny bohater, który spędza czas na podglądaniu życia lokatorów z bloków po przeciwnej stronie ulicy). W utworach emigracyjnych Odojewskiego miasto jest metaforą labiryntu, przestrzenią – jak pisze Michał Głowiński – obcą i wrogą, która osacza człowieka i zniewala; przestrzenią pełną krzyżujących się dróg, prowadzących

donikąd. Dlatego też zamknięty w wielkim mieście szwajcarskim Dziennikarz z opowiadania „Ku Dunzynańskiemu Wzgórzu idzie las” znajduje się w ciągłym ruchu (ruch należy do kondycji osadzonego w labiryncie), a wszelkie jego przystanki stanowią jakby stacje na ciernistej drodze. Labirynt jest przede wszystkim obrazem duszy bohatera. Ukojenie następuje dopiero w chwili kontemplacji tafli jeziora; gdy nad miastem, o świcie, wyłonią się szczyty Alp. Motyw widoku tych gór z perspektywy miejskiego bohatera rozwinie pisarz w opowiadaniu „Zobaczył pokój...” i – przede wszystkim – w „Oksanie”.

Najważniejszym żywiołem okazuje się jednak w utworach emigracyjnych Odojewskiego morze. Zarówno w „Oksanie”, jak i w opowiadaniach obserwujemy często sceny, w których bohaterowie schodzą z wzniesienia ku morzu. Jest to zawsze ruch ku horyzontowi, ku najodleglejszemu miejscu, jakie można osiągnąć wzrokiem. W „Szkicu z morzem i wulkanem w tle”, „cała okolica i daleki widok, zakończony dymiącym stożkiem Etny, tchnie ogromnym spokojem”. Podobnie rzecz wygląda w przypadku morskiego pejzażu w opowiadaniach „Zapomniane, nieuśmierzone...” i „Jeżeli jeszcze kiedyś będę...”, gdzie również w nieskończoności morza, zjednoczonego na linii horyzontu z niebem, szukają bohaterowie wewnętrznego spokoju. Przyjrzyjmy się ponadto jednej ze scen z „Oksany”, w której główni bohaterowie, Karol i Oksana, trzymając się za ręce, obserwują morze. Bohaterowie jednoczą się ze sobą i równocześnie z otaczającą przyrodą. Owo zjednoczenie może symbolizować wieczność, rozumianą – za Ryszardem Przybylskim – jako nieustanne przeżywanie piękna. Natura leczy także u Odojewskiego rany historii, którą postrzega autor „Zmierzchu świata” jako spiralę powtarzających się wojen i zbrodni.

We wstępie, oprócz omówionej powyżej trójki literatów, pisałem też o innych „prowincjuszach”. Warto więc chociaż wspomnieć o ciekawej, onirycznej wizji przyrody w powieściach Zbigniewa Żakiewicza „Ród Abaczów” oraz „Wilcze łąki” (zainteresowanych odsyłam do studium Marka Tomaszewskiego Tropem wilka wyjącego „po wołczemu”). Wśród pisarzy młodszego pokolenia, w twórczości których przyroda i „prowincjonalny” „koloryt lokalny” odgrywają ważną rolę w ogólnej wizji świata autora, ciekawie przedstawia się twórczość Aleksandra Jurewicza, autora „Lidy”, niesamowitej książki opowiadającej o powrocie do kraju dzieciństwa. Ciekawym przykładem, lecz znacznie różniącym się od dokonań wyżej wymienionych autorów, jest także twórczość Andrzeja Stasiuka, reprezentanta średniego pokolenia, który „prowincjuszem” jest również w sensie dosłownym. Porzucił duże miasto i zamieszkał w Beskidzie Niskim. Jak więc widzimy, w wielu tekstach prozy dwudziestowiecznej natura bierze górę nad cywilizacją, zarówno jako temat utworów literackich, jak również jako wybór światopoglądowy. „Prowincja” staje się dla pisarzy prawdziwym domem, i co ciekawe, dzieje się to w epoce pozornego triumfu technokracji i cywilizacji miejskiej.

Grzegorz Czerwiński